

# Danuta Bartoszuk

## tamto lato

tamtego roku przyszło gorące lato  
bez skrępowania wyciskało pot  
spod nietwarzowej peruki  
przekonywałaś niedowidzącą starość  
że wszystko w porządku  
niech żyje własnymi chorobami  
mówiłaś  
kłamstwo za kłamstwem  
budowała jej spokój

z czasem  
stałaś się cieniem dawnej siebie  
wiedziałam że muszę oddać matce prawdę  
niech pożegna ciepłą nie zimną dłoń

następne lato znów przyniosło upał  
bezlitosny dla czerni  
która została po tobie

## bez retuszu

w pogodne dni  
na ścianie za piecem  
notował obce wyrazy  
wyłuskane z ametystu sto dwa  
potem razem upychaliśmy  
różne emu i alki  
do krzyżówkowych kratek

to on wyznaczył cyrylicą  
przyszłość kilkulatki  
nie zapomniiałam  
ale pamiętam też twarde słowa  
konkurujące z pięściami  
gdy w kieliszku tonęło  
nawet niezatapialne

znam tylko jedną prawdę  
bez pokłonów  
nawet umarłym

## zaobrączkowana

zwiewna suknia i welon  
to za mało żeby latać  
nie wybiela nie oczernia  
skrzydła oddała z własnej woli  
niezdarnej jak DDA

wymyślona miłość  
uczciwość w oparach kłamstwa  
prawdziwe tylko potwierdzenie fałszu  
zniewalające palec serdeczny

## koniec

na początku był strach  
bez krzyku oddechu  
nawet twarzy

ma pani syna

szczęściarz w czepku urodzony

sto lat sto lat  
wyspiwywana co roku setka  
pękła na pół  
i znów jak kiedyś  
brak oddechu maska strach

a gdzie obiecano mu szczęście

może czekało  
w drugiej połowie

## cztery pory raka

*Zbyszkowi*

późną jesienią  
zaczęłaś gubić drogę do pracy  
nadawałaś słowom  
obce znaczenia  
odpocznij poprosiłam  
szefowa koleżanka

podobno nie można było  
usunąć całego  
ale przecież glejak  
brzmi dosyć niewinnie  
zima przywróciła ci młodość  
gdy przyszła wiosna czas nadal się cofał  
błądziłaś wzrokiem jak zagubione dziecko  
lata chyba nie dostrzegłaś

przed nastaniem kolejnej jesieni  
zaniósł na Powązki swój smutek

## w odwrocie

czy poznałabym ciepło babci  
gdyby Pelagia nie pospieszyła się z  
odejściem

nasze dzieci  
babka Elżbieta stosowała bezpardonową  
selekcję

nie miałam miejsca na liście obecności  
córka córki to za mało na coś więcej niż  
geny

nasze dzieci po latach powracają echem  
inna babcia inne wnuki  
tylko syn córki wyautowany  
jak kiedyś jego matka

gdy koło historii  
przejeżdża po odciskach  
z pokerową miną pokazując środkowy  
i przytulam jedynaka

## wpisany w błędy

przepraszam  
zakłęcie dla wybranych  
łatwiej wykrzyczeć  
zabiję starą kurwę  
bo przecież to nie matka  
jeśli nie zechciała nigdy  
pogłaskać zwykłym kołcho  
a ojciec  
spóźniony o lata

niech spierdała  
z przecenionym wybacz

bojąc się latać  
poszukuje gruntu dla marzeń  
i zalicza kolejne dno

## z pamiętnika złej

niedobra  
zbyt biedna  
niegodna oczka w głowie  
a popsute oczko wypadło  
i nie chce wrócić na miejsce

stara mała kobieta  
z niepełnosprawną pamięcią  
przychodzi żebząc o ciepło  
witam czymś głupio miękkim  
zamiast kamienia  
mimo sporej kolekcji tych darów  
zgrupowanych przez lata

mówią że dobro powraca  
nie zaprzeczam  
moje wraca po jeszcze

## wybrakowane

nie czuję tego klimatu  
powiedział poeta  
cóż to za temat przemoc domowa  
ona rządzi się własną prozą  
zamknięta w czterech kątach  
wśród głuchych ścian  
i tylko czasem  
siny billboard wykrzyczy  
że zupa była zbyt słona

nie pisz o piękniętej nerce  
doradził znany autor  
za dużo prawdy w prawdzie  
przytłacza poezję  
pozwól jej oddychać

kobiety bliskie i te całkiem obce  
bezimienne bohaterki statystyk  
wybaczcie wierszom  
brak pewności słowa

## Tajemnice Alicji

naznaczona piętnem piękniętej rodziny  
Alicja z rozbitego lustra  
lubiła puszczać zajączki na ścianie  
nieuchwytny jak człowiek  
który podarował inny wymiar  
pozostawiając niedosyt i bliźnię  
tęskniła  
za krainą czarów  
fajerwerkami  
magicznym zawrotem głowy

kolejna próba powrotu  
popłamiła beton i zwabiła tłum gapiów  
wariatka szeptała niektórym  
biedactwo ubolewali inni  
zbyt przyziemni by dostrzec  
że nadal tańczy na krawędzi dachu  
z kawałkiem lustra w dłoni